Nr. 6. 1932 R. XXVIII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1932.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Listopad:

1. Wszystkich Świętych
2. Wspomnienie wiernych zmarłych
3. Wenefrydy p. męcz.
4. Modesty p.
9. Eustolji i Sypatry pp.
10. Tryfenny i Trefosy pp.
13. Stanisława Kostki
14. Wenerandy p.
15. Gertrudy p.
16. N. P. Ostrobramskiej
19. Elżbiety tercjarki
21. Ofiarowanie N. P. w kościele
22. Cecylji p. m.
23. Lukrecji p.
24. Firminy i Flory pp. m.
25. Katarzyny p. m.
27. N. P. od Cudownego Medalika
29. Illuminaty p.
30. Andrzeja apost.

Na Grudzień:

1. Natalji p.
2. Bibjany p.
4. Barbary p. m.
5. Kryspiny
6. Dyonizji i Leonji pp.
8. Niep. Poczęcia N. P. M.
9. Leokadji i Walerji pp.
10. Przeniesienie domku N. P. M. do Loretu
13. Łucji p. m.
15. Krystyny p. służebnej
16. Albiny p.
18. Oczekiwanie N. P. M.
20. N. P. M. od Boskiej Opatrzności
23. Wiktorji p. m.
24. Adama i Ewy
25. Narodzenie P. N. Jezusa Chryst.
28. Teofili i Agapy pp.
30. Anizji męcz.
31. Hilarji i Kolumby

Nowe odpusty.

Za nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

W Liście Apostolskim z 3 czerwca 1932 Ojciec św. udziela wszystkim wiernym, którzy z sercem skruszonem nawiedzać będą Najśw. Sakrament i odmówią 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu na intencję Ojca św., za każdy raz, t. j. tyle razy, ile razy odwiedzą Najśw. Sakrament, Odpustu 10 lat, a Odpustu zupełnego tym samym wiernym, którzy mogą uzyskać raz w tygodniu, jeśli spełnią pobożnie to ćwiczenie Nawiedzenia Najśw. Sakramentu przez cały tydzień i przyjmą Komunję św. i odmówią wymienione powyżej modlitwy (sześć pacierzy).

(Osserv. Rom. z 15 lipca 1932).

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

LISTOPAD. 2-go listopada: Dzień zaduszny, o godz. 5 rano uroczyste żałobne nabożeństwo za zmarłe w Stowarzyszeniu św. Zyty.

4-go — Pierwszy piątek miesiąca w kościele św. Barbary całodzienne wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu. Wieczorem na zakończenie procesja po kościele.

6-go — Niedziela — O godzinie 4-tej popołudniu: Zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy.

12-go — Sobota — O godzinie 5.30 rano nabożeństwo dla Sodalicji Marjańskiej dziewcząt.

13-go, 14-go i 15-go — Czterdziesto-godzinne nabożeństwo w kościele św. Barbary.

22-go — Św. Cecylji — O godzinie 6-tej rano Wotywa na intencję śpiewaczek (w kościele św. Barbary).

27-go — Popołudniu o godzinie 4-tej Ogólne zebranie w sali Sodalicji przy kościele św. Barbary.

GRUDZIEŃ. 2-go grudnia: Pierwszy piątek miesiąca w kościele św. Barbary — Adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień — Wieczorem na zakończenie procesja.

4-go — Uroczystość św. Barbary — Wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień — O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy.

8-go — Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji — O godzinie 5.30 rano nabożeństwo dla Sodalicji Marjańskiej.

14-go 16-go i 17-go grudnia: Suchedni — post ścisły, bez mięsa.

25-go Uroczystość Bożego Narodzenia — w kościele św. Barbary o godzinie 6-tej rano Pasterka.

31-go O godzinie 5.30 rano Uroczyste nabożeństwo kwartalne dla całego Stowarzyszenia św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym (dla członkiń).

Nr. 6. Listopad—Grudzień. 1932.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

Przewodnią myślą tego święta jest oddanie czci duszom, które dostąpiły szczęśliwości wiecznej, i unaocznienia wiernym potrzeby pośrednictwa Świętych wobec Boga.

Uroczystość Wszystkich Świętych zrodziła się w Kościele jako wyraz czci oddawanej męczennikom. Początkowo bowiem cześć publiczną oddawał Kościół tylko tym, którzy życie swoje położyli za wiarę Chrystusową. Dopiero z wprowadzeniem kanonizacji i wyznawcy stają się przedmiotem czci publicznej. W w. VII papież Bonifacy IV poświęca Panteon, który otrzymał od cesarza, na świątynię N. Marji Panny i Św. Męczenników. Umieszcza tam ich szczątki i przeznacza dzień na uczczenie ich pamięci. W roku 737 papież Grzegorz III poświęca oratorjum w bazylice św. Piotra w Rzymie „męczennikom, wyznawcom i wszystkim doskonałym sprawiedliwym, co na całym okręgu ziemskim zasnęli". W Rzymie pozatem była bazylika ku czci wszystkich apostołów, dzień 13 maja, poświęcony czci wszystkich męczenników, gromadził wielkie rzesze pobożnych i pątników. Początkowo święto to miało charakter lokalny, z biegiem czasu wprowadzone zostaje najpierw w państwie Ludwika Pobożnego, a następnie papież Grzegorz IV ustanawia je dla całego Kościoła. W wieku XV papież Syktus IV dodaje temu świętu wigilję i oktawę.

Liturgja dnia tego przesuwa przed oczami wiernych wszystkich świętych różnego stanu i wieku, których uświęcenie jest dziełem Ducha świętego. W modlitwach mszalnych skupia ich, by wspólnie wyrażali radość z chwały świętych, których triumf jest weselem aniołów (Introit). Nawołuje do chwalenia Pana i prośby o pośrednictwo świętych wobec Boga (Kolekta). Stawia przed ich oczami wizję nieba, gdzie wraz ze św. Janem oglądają nieprzebrane tłumy wszelkich narodów, ludów i języków, „stojących przed obliczem Baranka", odzianych w szaty białe, z palmami w rękach, oddających cześć Panu nad Pany. Bojaźń Boga prowadzi do świętości, pomocy Swej nie odmawia On tym, którzy Go szukają. Jezus jest bowiem pokrzepieniem i ochłodą cierpiących (Gradual). Wszyscy ubodzy w duchu, cisi, zasmuceni, miłosierni, pokój czyniący, prześladowani i cierpiący dla Chrystusa, w Nim i u Niego znajdą zapłatę wieczną i obfitą, której udzieli im w życiu przyszłem (Ewangelja). Dusze sprawiedliwych są własnością Boga i nikt im szkody nie uczyni (Ofiarowanie). Za przyczyną świętych składane Bogu

modlitwy nasze miłemi będą Panu i wyjednają miłosierdzie Jego (Sekreta). Błogosławieństwo Boże towarzyszy tym, którzy dlań cierpią (Komunja). Prośbą wreszcie o wstawiennictwo świętych (Postcommunio) kończy się Msza św.

Myśli o Świętych i duszach cierpiących.

Czytelniczko, kochałaś kogo gorąco, całem sercem? Znasz zatem radość i wesele serca, gdy ono też jest kochanem przez istotę uwielbianą; znasz i gorycz, rozpacz i ostry jak brzytwa ból, gdy serce spotkał niespodziany i niezasłużony zawód w miłości. Szczęście kochających się małżonków, radość miłujących się rodziców i dzieci, zachwyt służącego Bogu kapłana, zakonnika i zakonnicy — z powołania, są to wszystko wielkie rzeczy i na ziemi! W każdem sercu ludzkiem zagorzały czasem płomyki takiej czystej i błogosławionej miłości. Bóg, nieskończona miłość i doskonałość jest zakochany w duszach ludzkich, chce je wszystkie w swoim Królestwie oglądać, wszystkie mieć około siebie, wszystkie uczynić uczestnikami miłości wiecznie trwającej.

Dla zrozumienia i pogłębienia tej błogiej prawdy nadaje się doskonale uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień zaduszny.

1-go listopada stawia nam Kościół przed oczy wzniosłe, opromienione postacie Świętych. Nie jednego Świętego, ale Wszystkich, którzy odczuli w swych sercach ogień miłości Bożej i zgodzili się na to, pracowali nad tem czasem wśród przenikających boleści i cierpień, aby ten ogień Boży spalił, wyniszczył w ich sercach ułomnych, przez grzech pierworodny zepsutych, wszelkie złe namiętności i korzenie wszelkich grzechów. Postacie tych świętych braci i sióstr naszych przesuwają się nam przed oczami, a naszym obowiązkiem jest patrzeć, pilnie oglądać, które życie święte jest dla nas, dla naszego stanu najodpowiedniejszem i najłatwiejszem do naśladowania.

W pismach Ojców Kościoła czytamy o „Górach Pana Boga" — są to Święci. Życie nasze przepełnione trzęsawiskami i równiną błotem nieprawości z brudzoną, w jakiemś przeciwieństwie się znajduje z „Górami Bożemi"?! Na góry nie każdy lubi chodzić, droga ku szczytom Tatr, Alp, Pyrynejów, czy Himalajów jest żmudną i trudną. Oczy nasze nie mogą się napoić ożywiającym widokiem niebotycznych Łomnic, Krywaniów, Giewontów! Każdy się na nie z lubością i radością patrzy, ale nie każdy bierze do ręki laskę turysty, aby na szczycie zaśpiewać pieśń zwycięstwa nad trudną, kamienistą, ciernistą i krwawą drogą! Tam ze szczytów górskich widzi się całą nędzę zabagnionej, zabłoconej równiny.

Tak, jak na góry mało ludzi chodzi, tak też i „Góry Pana Boga", Święci Pańscy, nie dużo, bardzo mało wśród nas naśladowców mają! A można się i na najwyższe góry wspiąć, wydrapać, **byleby chcieć!** Można wielkim, największym świętym zostać, **byleby chcieć!** Ci, których uroczystość obchodzimy, chcieli i zostali świętymi.

Inni zaś, szeregi licznych miljonów nie chcieli i świętymi nie zostali. O nikim — z wyjątkiem Judasza — nie przypuszczajmy, że został potępiony, na kary piekielne skazany. Miejmy wszyscy błogą nadzieję, że dusze naszych ojców, matek, braci, sióstr, krewnych, przyjaciół, znajomych, nieprzyjaciół, żydów, pogan i t. d. znajdują się w ogniu oczyszczającym ich od niedoskonałości ziemskich. Wierzmy silnie, że ten ogień doniszcza, dopala wszystko zło, które te dusze z powodu zlekceważenia miłości Bożej ze sobą na Sąd zaniosły. Tu na ziemi te dusze nie kochały, jak powinne Boga, kochają więc teraz cierpienie i pragną jak najwięcej bólu ostrego, aby posiąść Miłość wieczną Boga przedwiecznego.

Dzień 2-go listopada jest dniem dusz cierpiących. Kościół św. wzywa nas, abyśmy się przyglądnęli **Boskiej tragedji**, która się poza krańcami świata stworzonego odgrywa. Tragedja ta ma nam oczy otworzyć do poznania dróg Bożych; ma nam serce zagrzać do miłości cnoty; ma i powinna do modłów złożyć nasze ręce za dusze zmarłych, zmusić nas do jałmużny, do ofiarowania dobrych uczynków, odpustów za te dusze w imię miłości Boga, który nas wszystkich stworzył do szczęścia i radości wiecznej.

Miłość świata, jego „postępu“, jego „kultury“ czy „cywilizacji“ nie uchroni człowieka od śmierci dla świata, każdy z nas umrze! Miłość Boga i Jego przykazań, miłość postępu, kultury i cywilizacji w imię tej miłości daje nam życie i szczęście po śmierci!

Wybierajmy! Rozważmy, co mamy wybrać!

Zmarłe w krakowskiem Stowarzyszeniu od 11-go listopada 1931 roku:
Wiktorja Zimocha, lat 40, zmarła 26 lutego 1931.
Józefa Salawa, lat 29, zmarła 32 lutego 1932.
Emilja Winczarek, lat 30, zmarła 5 marca 1932.
Franciszka Kopciówna, lat 73, zmarła 21 marca 1932.
Zofja Matykówna, lat 38, zmarła 24 marca 1932.
Karolina Stawinoga, lat 45, zmarła 24 marca 1932.
Julja Serek, lat 75, zmarła 21 kwietnia 1932.
Agnieszka Bąkówna, lat 42, zmarła 17 maja 1932.
Zofja Kmieciak, lat 50, zmarła 25 maja 1932.
Marjanna Witek, lat 79, zmarła 26 maja 1932.
Katarzyna Hebda, lat 75, zmarła 20 czerwca 1932.
Marja Bednarczyk, lat 57, zmarła 10 sierpnia 1932.
Katarzyna Mazurówna, lat 31, zmarła 22 września 1932.
Zofja Duda, lat 66, zmarła 26 września 1932.

Których dusze polecamy pobożnym modlitwom i pamięci przed Bogiem. Polecamy także wszystkie zmarłe (w ciągu listopada szczególnie) w całem Stowarzyszeniu św. Zyty — gdziekolwiek się znajdującem.

Obrazki misyjne.

XVI.

Z dalekiego Wołynia biegną moje myśli tym razem na Jasną Górę do Częstochowy. Jubileusz 550-letni królowania Matki Najświętszej nad Ojczyzną naszą, nad polskiemi sercami. W tym roku przynajmniej

miljon Polaków przesunęło się z uczuciem miłości na kolanach koło Jej Obrazu Cudownego na Jasnej Górze, a ci, którzy przybyć nie mogli, to myślą i sercem brali udział w uroczystościach jubileuszowych Tej najlepszej Matki i Królowej naszej. Były pielgrzymki wielkie, zbiorowe ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich dzielnic, wszystkie stany się kłaniały tej Matce Bożej i naszej w Jej stolicy. Była osobna, liczna pielgrzymka Stowarzyszenia św. Zyty z Krakowa, ze Lwowa. I co Wyście, sieroty, biedne pracownice mówiły tej Matuchnie Bożej? Przynioslyście świece na Jej ołtarz, a w tych świecach Wasze serca spracowane, by się spalały dla Niej te świece i Wasze serca na ołtarzu miości dla Niej! Niejedna klęcząc mówila: „O moja Matko najdroższa, nie mam nikogo na ziemi. prócz Ciebie; nie mam matki już, nie mam domu, nie mam dachu nad głową, nie mam serca życzliwego... ale Tyś mi najlepszą Matką! Twoja świątynia moim domem, Twoje serce moją miłością!... Matko nie opuszczaj mię!“ — Inna prosiła o służbę, inna o zdrowie do pracy, inna o czystość serca, o zwycięstwo nad namiętnościami, tamta o cierpliwość, o pokorę... Patrzylyście się w Jej obraz, w Jej oczy, i zdało się Wam, że to Ona żywa na Was patrzy przesłodkimi oczyma, że do Was cicho serdecznie przemawia, że ręce do Was wyciąga, by każdą z Was z osobna przytulić do serca Swego macierzyńskiego, że Wam łzy ociera, że Was tuli do Siebie, błogosławi, że Wam mówi: „nie trwóżcie się, nie smućcie i o Was pamiętam, kocham Was, bo i ja byłam Służebnicą Bożą! Ojciec niebieski o najmniejszym robaczku pamięta, to o Was nie zapomni...“

Tak Wam płynęły godziny na rozmowie z Matką serdeczną, tak Wam dobrze bylo u Jej stóp, ale trzeba bylo się pożegnać, obraz zasunął się przed oczyma, dzwoneczki dzwoniły, jakby Ona do Was mówiła: „do widzenia, dzieci moje!“ — a Wam z oczu łzy same płynęły i jakoś trudno było się pogodzić z tą myślą, że trzeba wstać, opuścić tą kaplicę Jej, tą świątynię Jej, ten klasztor Jej, te wały jasnogórskie i wracać z powrotem do pracy, do służby, do zajęcia szarego.

Tak przez 550 lat co rok tu wędrowali, wędrują i wędrować będą polskie serca, by się wymodlić, wypłakać, nacieszyć widokiem Swej Matki! By się napić wiary gorącej, serdecznej, nabrać nadziei na drogę twardą życia, utwierdzić w służbie Bożej, oczyścić duszę, dopóki się wygnanie nie zamieni w oglądanie Matuchny w niebie.

Kto miał słabą wiarę, a widział tego roku na Jasną Górę spieszące setki pielgrzymek, jak klękały na ulicy zbliżając się do klasztoru i serdecznie śpiewały: „Witaj Królowo, Matko litości...“, jak padały na twarz w kaplicy przed Cudownym Obrazem, jak się ze łzami modliły — ten wiarę swoją świętą wzmocnił, ożywił i modlić się nauczył, bo mu wiara ludu serce obudzila, wiarę ożywiła, łzę wycisnęła i modlitwę przypomniała. Kto patrzał 15-go sierpnia, jak wynoszono Cudowny Obraz do ołtarza przed wałami, to się zdawało. że z tych setek tysięcy wyrwie się serce z radości, ze szczęścia, z uwielbienia Matki Bożej, że się przytuli do Niej, że porwie na ręce ten Obraz i poniesie Go ze śpiewem po całej Polsce, do każdego domu, do każdej chaty, by dać ucałować

choremu, by wyzdrowiał, dziecku, by było szczęśliwe, grzesznikowi, by się nawrócił, niedowiarkowi, by uwierzył, rozpaczającemu, by się chwycił jak ręki ratunkowej, każdemu Polakowi, by całem sercem odtąd dwa razy więcej kochał tę Najlepszą Matkę, która przez 550 lat z tego miejsca nami się opiekowała, przed potopem szwedzkich protestantów, przed hordami bolszewickiemi Ojczyznę wyratowała, a całemu narodowi w niewoli i niedoli wiarę krzepiła, nadzieję w lepsze jutro wlewała, służyć Bogu i krzyż dźwigać, jak matka dzieci swoje uczyła. — 550 lat była dla serc polskich: Uzdrowieniem chorych, Pocieszycielką strapionych, Ucieczką grzeszników, Matką dla sierót!

Drogie służące, klęcząc tego roku przed Jej Obrazem Jasnogórskim, polecałem Was wszystkie Opiece Tej Ukochanej Matki! Chcę Wam od Nej powiedzieć: „Gdy Wam smutno będzie w duszy, gdy Wam coraz gorzej dziś w życiu tułaczym, nie rozpaczajcie, ale klęknijcie w duchu przed Jej Obrazem na Jasnej Górze i powiedźcie Jej słowami rzewnej pieśni: „Gdzie my o Matko, ach gdzie pójdziemy i gdzie ratunku szukać będziemy?... Matko zapłacz Ty naszemi łzami... Proś za nami Pana Boga... Matko zlituj się nad nami!“

Ks. Sz. Jarosz T. J.

S. Notburga panna.

Najpiękniejszym wzorem wszystkich panien jest Najśw. Marja Panna, Królowa nieba i ziemi. Niezliczone panny ze wszystkich stanów, poszły w ślady Marji. Jednym z tych pięknych kwiatków jest S. Notburga, Tyrolka, urodzona w Ratenbergu w 1265 r. Bystra, ciekawa i pojętna, nauczyła się od swej matki, mieszczanki, wszelkich robót wchodzących w zakres domowego gospodarstwa, znała się dobrze na kuchni, na uprawie jarzyn i wszelkich robót, ale przedewszystkiem nauczyła się od matki modlić i cnót chrześcijańskich. Była w kościele pobożna, jak anioł, a w domu pracowita jak pszczółka.

Dowiedziawszy się o niej hrabina na zamku Rotenburgu, zgodziła ją do swego dworu za służącą, a przekonawszy się przedewszystkiem o jej przedziwnej pobożności i pracowitości, uczyniła ją gospodynią, oddawszy jej w zarząd całe gospodarstwo, nie zważając, że dopiero miała lat 18.

Starsze służące zazdrosnym okiem patrząc na młodą gospodynię, wyrządzały jej różne psoty i wiele rzeczy na złość robiły, były harde, nieposłuszne i wyśmiewały się z jej pobożności. Notburga wszelkie psoty zbywała żartem, dla hardych była cierpliwa, a wszelką obrazę znosiła cierpliwie i po chrześcijańsku przebaczała. Leniwe i uparte służące upominała i karciła, ale nie w złości, wśród przekleństw, ale spokojnie i łagodnie.

Takiem postępowaniem zjednała sobie serca wszystkich, a korzystając z tego usposobienia, namawiała ich, aby razem z nią ranne i wieczorne pacierze odmawiały i śpiewały pobożne pieśni.

Państwo, oceniając jej pracę i sumienność, bardzo się do niej przywiązali i pozwolili jej resztkami ze stołu obdzielać ubogich i chorych odwiedzać. Tę łaskę uważała Notburga dla siebie za sowitą nagrodę swej służby. Ale to szczęście zamieniło się na smutek po śmierci jej państwa. Gdy bowiem ich syn Henryk, został dziedzicem zamku, żona jego, kobieta bezreligijna i światowa, wyśmiewając pobożność Notburgi, zabroniła jej uczęszczać do kościoła i odmawiać wspólnie rannych i wieczornych pacierzy, a resztki ze stołu nie pozwalała rozdawać ubogim. Notburga, ujmując sobie od ust, zbierała chleb i pożywienie swoje i dzieliła się z ubogimi w koszyku im zanosząc. Pani dowiedziawszy się o tem, oskarżyła ją przed mężem.. Henryk, chcąc się naocznie przekonać, wracając do domu, spotkał Notburgę idącą z koszykiem do wsi i zapytał, co niesie w koszyku, a ona odpowiedziała, że swoje pożywienie biednym. Zajrzawszy ciekawie do koszyka, zobaczył pełno wiór. Oburzony tem, wróciwszy do domu kazał Notburgę wyrzucić i wypędzić z domu jako złodziejkę.

Notburga rzewnie rozpłakała się i wziąwszy rzeczy, poszła na noc do wsi. Zgodziła się zaraz do jednego zamożnego gospodarza do roboty w polu. Robota szła jej żwawo, a choć przy pracy zalewała się potem, zawsze była wesoła i ochocza, bo sobie przedstawiała, że Samemu Bogu służy. Gospodarz był bardzo zadowolony i pozwalał jej codziennie na Mszę św. do kościoła, bo od czasu, gdy ją przyjął do służby, w domu wszystko się szczęściło.

Tymczasem państwu na Zamku po oddaleniu Notburgi zaczęło się niepowodzić, a w nadmiar nieszczęścia zachorowała niebezpiecznie żona Henryka, który przekonawszy się, że karę Pan Bóg zesłał na dom za krzywdę wyrządzoną Notburdze.

Odszukał ją na wsi i prosił, aby przebaczyła krzywdę i wróciła na Zamek. Notburga, otrzymawszy zezwolenie od gospodarza, u którego służyła, wróciła na zamek, pielęgnowała po dniach i nocach hrabinę, która umierając, prosiła, aby do śmierci pozostała na zamku, zajęła się gospodarstwem, jak dawniej i pamiętała o chorych i biednych. Po śmierci hrabiny, Notburga przez 18 lat służyła na zamku i tam umarła w 1313 roku. Papież Pius IX. w 1862 r. policzył ją w poczet Świętych służących.

Za wzorem S. Notburgi 1) bądź w kościele pobożnym aniołem, a w domu pracowitą, jak pszczółka.

2) Naucz się najprzód roboty, za nim się zgodzisz do służby, a gdy się zgodzisz, pracuj gorliwie i ochotnie. *X. Prałat B. Obuchowicz.*

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Była już jesień, kiedy Terenia wracała ze wsi do domu, niosąc w ręku zwinięty w trąbkę biały papier i flaszeczkę z atramentem. Uśmiechała się do siebie na myśl, na co się to odważyła. Oto ni mniej ni więcej, postanowiła sama napisać list do Jaśka. Z wojska bowiem od dłuższego czasu nie mieli żadnej

wiadomości. Wszyscy trapili się, co się mogło stać, więc dziewczyna, choć miała pióro w ręku, kiedy jeszcze chodziła do szkoły, przecież pamiętała, jak się to pisze. Dlatego poszła do p. nauczyciela i kupiła u niego pióro, papier i atrament. Najgorsze, że nigdy nie pisała listu. Jak go tu zacząć, co wypisać? E, przecież wszyscy razem uradzą. Tylko czy litery wypadną ładnie?!

Z rozmyślania zbudził ją wesoły głos: „A co tak lecisz, jakby cię kto gonił? Co to będziesz robić z tym papierem? Co słychać z waszym Jaśkiem?“

Była to koleżanka Tereni, Kasia Bedlówna. Wracała z pola z wiązką koniczyny do podoju południowego.

— Z naszym Jaśkiem? — odrzekła Terenia — albo my wiemy co? Z początku pisał, że mu dobrze, ale już sześć miesięcy jak się nie odzywa. To też uradziliśmy w domu, żeby do niego napisać, co się z nim dzieje?

— O, a kto będze pisał?

— Ano ja, tylko nie wiem, jak się to list pisze? A tyś Kasiu pisala kiedy? może wiesz, jak?

— E, pisać nie pisalam, skądby? ale czytałam listy od mojego brata z miasta, które nam co miesiąc przysyła.

— No to jakże on pisze? czy to tak, jakby się rozmawiało?

— Ale gdzież? To się tak pisze, że to trudno zrozumieć!

— O, a ja myślałam, że wystarczy tak prosto z mostu: „Kochany Jasiu! nie wiemy co się z tobą dzieje — napisz nam czyś zdrowy? czy ci czego nie trzeba?“.

— E, także? to nie jest list. Tak mówi każdy zwyczajnie. Co innego list. Czekajże, jak to pisze brat? aha! „Czcigodni moi rodzice! Drżącą ręką chwytam za pióro, żeby... żeby...“ no nie potrafię tak ci powiedzieć, jak on to pisze....

— Idźże, idź Kasiu! co mu ma ręka drżeć, kiedy ma pisać, to przecież litery będą krzywe!

— E, nie, to się tylko tak pisze, że to niby piękniej — a może i dlatego, że zawsze pisze o pieniądze, a wie, że ojciec się o to złości... A byłabym zapomniała, co z waszą krową?

— Chwała Panu Jezusowi, dobrze. Dostaliśmy śliczne cielątko, ale już je sprzedaliśmy dróżnikowi ze wsi.

— No, no, zagadałyśmy się, a tu na mnie czas, — dodała Kasia. — Do widzenia Tereniu, a niechże ci dobrze pójdzie z tym listem. Pozdrów i odemnie Jaśka.

Dziewczęta pożegnały się, a Terenia posłyszała jeszcze wesołą piosenkę, nuconą przez Kasię:

Zbierajcie dziewuszki
Mirtowe wianuszki,
Jeno patrzeć skoro
Chłopcy was pobiorą...

Kiedy Terenia wpadła zdyszana do domu, obie matki zasypały ją pytaniami: „no co, masz papier dziecko? a potrafisz ty pisać?“

I zaraz uprzątnęły wszystko ze stołu, obtarły go fartuchami i zasadziły Terenię do pisania. Dziadek trochę niedomagał, więc leżał na łóżku, ale przyglądał się ciekawie, jak dziewczyna zabierze się do tego pisania. A ona rozłożyła papier na stole, umaczała pióro w atramencie, a otarłszy pot z czoła, zamyśliła się, bo nie wiedziała jak ten list zacząć. Mały Antoś oparł główkę na rękach i przysiadłszy się do stołu, czekał co teraz nastąpi? Po chwili umaczał palec w atramencie i posmarował sobie buzię.

— Co ty robisz — zawołała Terenia, usuwając chłopczynę od stołu — jeszcze mnie trącisz, albo wylejesz atrament i czem będę pisać? No, co mam napisać? — zapytała starszych.

Obie matki spojrzały na dziadka, może on najlepiej poradzi? A starzec po chwilce namysłu odrzekł:

— Ano, napisz dziecko, żeśmy wszyscy zdrowi — przecież tak się list powinien zacząć.

— Ale, zdrowi, a wy leżycie chorzy!

— No to napiszesz to na końcu — odparł dobrodusznie.

— Nie dziecko, — powiedziała matka Jaśka, — zapytaj się go, co u niego słychać? resztę się potem doda.

— A może lepiej zacząć od tego, czy zdrowy? — dorzuciła matka Tereni.

I znowu zamilkły bezradne, nie wiedząc, co właściwie najlepiej napisać na początku.

— Naprzód dziecko zaadresuj, żeby wiedzieli do kogo list pisany — zawyrokował staruszek.

— O, widzicie, jak to dziadek najlepiej utrafili — zawołała uradowana Terenia. I, usadowiwszy się mocniej, zabrała się do postawienia pierwszej litery D, żeby napisać: „Do Jana Jurasa“. Zaczęła więc pisać wielkie D, ale nabrała na pióro za dużo atramentu, i zrobił się ogromny żyd.

— Masz teraz! — zawołała żałośnie — trzeba wziąć drugi papier, bo ten już na nic. Szczęście, że mi w szkole dali dwa arkusze.

I znowu na nowym papierze próbowała ostrożnie wypisać tę nieszczęsną litere D. Aż się biedaczka spociła i zrobiła czerwona. Wreszcie stanęło to D, ale wielkie, jak palec.

— To najtrudniejsza litera ze wszystkich, — objaśniała przypatrujące się temu matki. A one z podziwem spoglądały na dziewczynę, że to potrafi takie cuda wyprawiać...

I tak sylabizując literę po literze, wypisała Terenia adres. Ale nowy kłopot, co dalej?

Jedna z kobiet radziła, żeby napisać: „Kochany Jasiu“, druga dodała: „co słychać z twojem zdrowiem?“ — a dziewczyna pocąc się i wzdychając ciężko wypisywała, co jej wszyscy poddawali. Nareszcie list był gotowy. Kobiety unosiły się nad zdolnością dziewczyny i całowały ją po głowie z radości — a ona podniosła papier i z niemałą dumą zaczęła odczytywać co napisała.

Brzmiało to tak:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lekkomyślność.

Jedna z najstraszniejszych chorób dzisiejszych ludzi — to lekkomyślność. Lekkomyślność polega na tem, że się wielkie rzeczy i sprawy uważa za małe, a małe za wielkie. Lekkomyślność lekceważy Boga, religję, grzech, nawet wieczność samą, a więc największe, najważniejsze sprawy.

Z lekkomyślności pochodzi to, że się ludzie Boga nie boją, że piją grzechy jak wodę, że w grzechach latami całemi leżą, że bez zastanowienia zmieniają wiarę i stają się odstępcami i zdrajcami, gardzącymi najwspanialszymi skarbami Kościoła św.

Lekkomyślność bywa różna, wielka i mała. Bywa taka, co tylko ciału szkodzi, np., gdy się lekceważy zdrowie. Inna szkodzi duszy. O jednej i drugiej, o małej i wielkiej lekkomyślności mają pouczyć następujące, z życia wzięte **przykłady i przykładziki:**

a) Frani M. skradziono torebkę z 30-tu złotemi na nabożeństwie w kościele. Wiedzą o tem starsi, że po wielkich miastach zawsze znajdzie się ktoś na Mszy św., co nie przychodzi modlić się, lecz grabić i kraść. Frania czytała napis na drzwiach kościelnych: „Strzec się przed złodziejami!“ Ale nigdy sie nad tem nie zastanawiała. Gdy jej zwracano uwagę, że nie trzeba zostawiać torebki w ławce, gdy idzie do Komunji św., odpowiadała zazwyczaj: „Mnie jeszcze nikt nie okradł“. Dziś była mądra... po szkodzie. Brała za lekko rzecz poważną. Była lekkomyślna...

* * *

b) Kasia W. lubiła tak pracować, że wśród pracy zapominała o całym świecie. Gorzej, że zapominała o jedzeniu i spaniu. Zdawało się jej, że ma żelazne zdrowie, a nawet, że obejdzie się bez jedzenia i spania, choćby przez

cały tydzień. Mało więc jadła i spała. Pięć dni temu nie jadła wcale wieczerzy, spała 3 godziny. Przedwczoraj spała 2 godziny i jadła 2 razy na dzień. Gdy jej zwracano uwagę, że organizm jej wymaga, aby się posilała czterykroć na dzień a spała conjmniej 6 godzin, odpowiadała: „Ja tam nigdy nie chorowałam i nie myślę chorować“. Tak lekceważyła sobie zdrowie przez 3 miesiące. Wtem nagle odczuła, że sen ją zupełnie opuszcza, że nawet i 2 godziny spać nie może. Ale przytem słabnie, serce poczyna dokuczać, jawi się gorączka... Lekarz oznajmia, że organizm jest prawie zrujnowany i że Kasi grozi kalectwo. Kasia była lekkomyślną.

* * *

Józia P. wpisała się do Stowarzyszenia św. Zyty. Z początku była zachwycona Stowarzyszeniem. Podobały się jej i ustawy i przepisy i zebrania i nabożeństwa i katechizmy, a zwłaszcza przedstawienia, zabawy, no, i to także, że była wraz z kilku tysiącami Zytek właścicielką kilku wspaniałych kamienic. Wiedziała, że gdy chora będzie, przygarnie ją własny, rodzinny, czyściutki szpitalik: gdy miejsce straci, kilka tygodni pobyć może w schronisku; gdy się zestarzeje lub, nie daj Boże, kaleką zostanie, otworzy się dla niej starościniec, przytulisko dla wypracowanych i niezdolnych do pracy Zytek. A jednak i ona ostygła w swoim zapale. Przyszła do niej jakaś z pod nieznanej gwiazdy osoba — i nuże jej obrzydzać Stowarzyszenie: „Nic tam dla ciebie niema dobrego — pókiś zdrowa, nic nie otrzymasz, ani zapomogi, ani posagu, ani męża nie otrzymasz — terczała zła osa. — Poco więc tam siedzisz? Wypisz się, mówię ci, pókiś młoda. Będziemy chodzić na tańcówki, to ci więcej z tego przyjdzie i będziesz wiedziała, co to życie“. Ano, chodziły i to tak pilnie, jesienią i zimą, aż Józię kiedyś, spoconą po tańcu, wiatr ostry i lodowaty przeszył i napół sparaliżował. Leczyła się długo, ale do pracy była niezdolna. Ponieważ nikt jej nie pomógł, a ze Stowarzyszenia św. Zyty całkiem się wypisała, więc przyszło jej rękę wyciągać pod kościołem, ale pod którym, tego wam już nie mogę powiedzieć. Ej, Józiuniu, Józienko, jakże ty byłaś lekkomyślna!

* * *

Chcecie mieć inne przykłady? Dużo wam, jako starszy człowiek, a naoczny świadek, opowiedzieć mogę.

Julka D. słyszała od matki, że trzeba oszczędzać. Gdy więc przyszła na służbę do miasta, założyła sobie książeczkę w P. K. O. (Dziewczęta wiedzą dobrze co to znaczy). Niepodobało się to Małgosi W. i za to nazwała ją „gęsią“. Bo Małgosia lubiła od wszystkich pożyczać, a oddawała zwykle, jak to mówią: „na święty Nigdy“. Ponieważ takiego świętego w kalendarzu niema, więc też nikt swoich pieniędzy już nie oglądał. Wzięła tedy Julkę w obroty i nuże jej perswadować, że pieniądze są wszędzie niepewne, a tylko pewne są u koleżanek, choćby żadnego świadectwa nie dały na to, że pożyczyły. I Julka wyjęła pieniądze z P. K. O. i rozpożyczyła blisko 2.000 złotych. Trzy lata mijają, jak to zrobiła i dotąd nie może ani 10-ciu złotych wydobyć dla matki i brata, który długi spłaca z roli. Ani więc procentu nie będzie oglądać, ani kapitału. A niema się czem bronić, bo niema żadnego dowodu pisanego, że komu i ile pożyczyła. Inne doszły już do 5.000 złotych w P. K. O., a Julka biedę klepie i będzie tak do śmierci. Oj, Julko, Juleczko, jakaś ty była lekkomyślna!

Ks. I. Nowakowski.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Kielcach.

Już w r. 1931 opisałem w „Głosie Dziewcząt Polskich“, że Stowarzyszenie św. Zyty w Kielcach, posiada ogromny dom piętrowy i dwupiętrową oficynę wartości pół miljona złotych, który to gmach z ofiar złożonych, przez służące i pożyczki amortyzacyjnej na 28 lat i pomocy WP. Wojewody Kieleckiego został wystawiony, ale niewykończony jeszcze wewnątrz z powodu braku funduszów, gdyż długi trzeba powoli spłacać. Członkiń w Stowarzyszeniu św. Zyty jest **316**. Obecnie urządzana jest piękna, obszerna kaplica z chórem i codziennie Msza św.

odprawia się przez Czcigodnego Ks. Klepacza, profesora Seminarjum. Szpitalik ma 8 łóżek wraz z wanną, pralnią, prasowalnią, kuchnią obszerną, następnie refektarz i trzy sypialnie duże dla pracujących, emerytek i czasowo przebywających, a cały gmach jest skanalizowany i zaprowadzona elektryczność. W domu obecnie jest 62 osoby.

W tym roku został urządzony refektarz, lodownia i gospodarskie urządzenia, a podwórko wybrukowane i w środku ogródek i w nim altana, w której w lecie jedzą obiady i śniadania, w czasie których jedna z Sióstr czyta Żywoty Świętych lub pisma. Odbywają się w niedzielę i święta pogadanki, a w środy i piątki co tydzień nauka czytania i pisania dla analfabetów.

Zarząd Stowarzyszenia św. Zyty w Kielcach: prezes Ks. Prałat B. Obuchowicz; Członkowie: p. Antonina Koziradzka, Doktorowa, p. Stefanja Średnicka, Starościna, p. Irena Kubicka, Mecenasowa, Ks. Franciszek Mazurek, Katarzyna Rutka, służąca, Marjanna Masternak, służąca; Zastępcy: Ks. Bogdan Kiełb, Anna Mróz, służąca, Antonina Jagos, służąca; Komisja Rewizyjna: p. Alfred Kiel, Adwokat, Katarzyna Wasilewska, służąca, Marjanna Dąbrowska, służąca.

Pracujące kucharki, praczki i prasowaczki ochotnie spełniają swe obowiązki, mając przykład ze Sióstr Sercanek z Krakowa, które z poświęceniem pracują pod przewodnictwem przełożonej Siostry Pauli, która choć młoda energiczna i z zaparciem się poświęca i wyrozumiałością dla biednych służących, których ukochała. W kaplicy staruszki odbywają adorację, a wieczorem o godz. 8-mej pacierze i Różaniec św.

Ks. B. Obuchowicz, prezes i prałat Katedry.

Stowarzyszenie św. Zyty w Krakowie.

Po dłuższej przerwie pragniemy czytelniczkom naszym podać garść wiadomości o naszem Stowarzyszeniu. Mimo ciężkich czasów i ogólnego kryzysu Stowarzyszenie nasze rozwija się nadal pomyślnie, dzięki szczególniejszej opiece Bożej, jak również dzięki solidarności członkiń, które rozumieją i doceniają znaczenie Stowarzyszenia, zwłaszcza w tych ciężkich, krytycznych czasach. To też mimo uszczuplonych pensji nie szczędzą grosza i ofiar, by zbożne dzieło dla ich i dalszych pokoleń dobra rozwijało się coraz bardziej. W bieżącym roku założyliśmy w domu własnym przy ul. Kopernika 13 pralnię ręczną, celem przysporzenia dochodu dla Stowarzyszenia. Nadto w tymże samym domu oddaliśmy kilka pokoji do dyspozycji gości przyjeżdżających do Krakowa, celem zwiedzenia pamiątek, jak również dla zbiorowych wycieczek. Dom przy ulicy Mikołajskiej 30 został ładnie odnowiony.

Dnia 27-go kwietnia odprawił Ojciec Kurator Ks. Władysław Kotowicz T. J. w kościele św. Barbary ku czci św. Zyty, jako Patronki Stowarzyszenia uroczyste nabożeństwo, w czasie którego poświęcił i rozdał medale nowym członkom Stowarzyszenia. W czerwcu bieżącego roku odbyło nasze Stowarzyszenie pod przewodnictwem Ojca Kuratora i Ojca Chechelskiego tradycyjną pielgrzymkę do Matki Boskiej w Częstochowie. Dziewczęta nasze złożyły u stóp najlepszej Pani, jak zwykle, wielką ilość świec i kwiatów.

Dzień imienin naszego Ojca Kuratora Ks. Władysława Kotowicza T. J. obchodziliśmy, jak po inne lata, bardzo uroczyście. W wigilję imienin odprawił Ks. Kurator Mszę św. o godzinie 6-tej w koście św. Barbary, w której całe Stowarzyszenie wzięło udział ze sztandarami. W następny zaś dzień, obchodziła imieniny Sodalicja dziewcząt, której tenże jest równocześnie moderatorem. Po południu o godzinie 4-tej odbyło się w sali Stowarzyszenia przedstawienie, na którem odegrały nasze dziewczęta sztukę p. t. „Dla miłego grosza". Przed rozpoczęciem przedstawienia i w przerwach składały życzenia solenizantowi WP. Prezesowa Natalja Pisulińska, Wydział Stowarzyszenia, Sodalicja dziewcząt, Apostolstwo modlitwy dziewcząt, Grono śpiewaczek, stanowiących chór św. Barbary i wiele innych dziewcząt ze Stowarzyszenia. W serdecznych słowach

podziękował Ksiądz Kurator wszystkim za życzenia i modlitwy, świadczące o wdzięczności i życzliwości dla niego.

Dnia 11 września wyjechał O. Kurator Ks. Władysław Kotowicz z delegatka Stowarzyszenia Marja Karkoszką do Cieszyna na uroczystość jubileuszu 25-lecia siostrzanego Stowarzyszenia św. Zyty. We wrześniu odbyło się w kościele św. Barbary nabożeństwo kwartalne Stowarzyszenia z przyjęciem nowych członkiń do medala. W czasie tegorocznych wakacyj wysłał Zarząd Stowarzyszenia kilkadziesiąt członkiń na kurację do swej willi do Zakopanego. Dzień 6-go października, był dniem radości dla chorych w szpitaliku, bo w kaplicy szpitala odprawił Mszę św. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Stanisław Rospond. Po Mszy św. odchodził Ksiądz Biskup wszystkie sale i pocieszał chorych.

Na tem kończymy nasze sprawozdanie z bieżącego półrocza.

Aniela Kaczmarczyk.

Z Cieszyńskiego Stowarzyszenia św. Zyty.

W bieżącym roku obchodzi tutejsze Stowarzyszenie rzadki jubileusz 25-cio lecia swego istnienia. Zorganizowane zostało na podstawie statutu w r. 1907 przez ś. p. Ks. Stanisława Mielocha, ówczesnego Superjora OO. Jezuitów w Cieszynie. Historję rozwoju Stowarzyszenia naszego obfitującą w dość ciekawe momenty znajdą Drogie Czytelniczki w dawniejszych zeszytach tego pisemka, dziś podajemy tylko krótkie sprawozdanie z czynności w bież. roku do października. Z poprzednich naszych korespondencji wiadomo już Drogim Czytelniczkom, że Stowarzyszenie nasze wskutek dewaluacji marki polskiej utraciło cały swój fundusz zebrany na zakupno domu własnego, i dziś nie posiada jeszcze dostatecznej gotówki, potrzebnej na odpowiedni dom, w którem mogłoby pomieścić, przykładem innych stowarzyszeń, schronisko dla dziewcząt, kuchnię, biuro pośrednictwa i t. p. Nie mając takiego oparcia, nie może też rozwinąć szerszego programu pracy, jak tego wymaga statut. Stara się przedewszystkiem o podniesienie ducha religijnego wśród swych członków, by wyrobić je na dzielne katoliczki, szerzy także oświatę, szczególnie za pomocą czytelnictwa dostarczając im dobrych książek i czasopism. Zebrania wspólne odbywały się i w tym roku, co miesiąc, zazwyczaj w ostatnią niedzielę miesiąca, a w następnym dniu nabożeństwo u OO. Bonifratrów: Msza św. z przemową Ks. Kuratora i wspólna Komunja św. Urządzono też wspólny „Opłatek", z urozmaiconym programem: śpiewy, deklamacje. Przedstawienie sztuki scenicznej, mające się odbyć w kwietniu, nie doszło, z powodu poważnych przeszkód do skutku, przygotowujemy je teraz na listopad. Oceniając doniosłość rekolekcji dla życia wewnętrznego, urządzono i w tym roku przed uroczystością św. Zyty rekolekcje nietylko dla samych Zytek, ale dla wszystkich służących katolickich z Cieszyna i okolicy. Dzięki dobrej agitacji, frekwencja uczestniczek była nadzwyczajna, kościół zawsze zapełniony, do Komunji św. przystąpiły prawie wszystkie w sam dzień św. Zyty. Na tem miejscu wyrażamy wdzięczność Przew. Ks. Kuratorowi za tak prześliczne i wzniosłe nauki, i OO. Bonifratrom, szczególnie Wiel. Ojcu Przeorowi za stale okazaną nam życzliwość, że raczy przy nabożeństwach naszych sam przygrywać na organach, i że użyczył nam ołtarza, na którym pozwolił umieścić obraz św. Zyty i w tabernakulum tego ołtarza relikwie św. Zyty. Odtąd jedna z Zytek zajmuje się ubieraniem ołtarza i dziewczęta służące mają możność przedstawienia swych próśb przed ołtarzem swej świętej Patronki.

Oprócz tych wspólnych rekolekcji, brało jeszcze 16-cie Zytek udział w zamkniętych rekolekcjach, które odbyły się po raz pierwszy w tym roku w trzech serjach w miejscowym zakładzie SS. Boromeuszek.

Chcąc wyrazić szczególną wdzięczność Najśw. Pannie za doznaną opiekę i łaski udzielone Stowarzyszeniu przez 25 lat, postanowiono urządzić pielgrzymkę jubileuszową do Częstochowy. W niedzielę, 7-go sierpnia, o godzinie 5-tej rano

wyjechano z Cieszyna, a z Dziedzic pociągiem pospiesznym tak, że nasza pielgrzymka w liczbie 67 osób przybyła już do Częstochowy przed godz. 10-tą. W zastępstwie Ks. Kuratora, prowadził nas Ks. Prof. Alojzy Wranka. Piękny był pochód ze sztandarem, dziewczęta w malowniczych strojach śląskich niosły piękne srebrne wotum w kształcie tabliczki ze złoconem sercem na poduszce z napisem: „W hołdzie Najświętszej Pannie Jasnogórskiej za macierzystą opiekę w 25-cio lecie swego istnienia składa Stowarzyszeni św. Zyty w Cieszynie". Wotum to zostało umieszczone po stronie Ewangelji na ołtarzu przy Cudownym Obrazie, w bardzo widocznem miejscu, z czego się Zytki niezmiernie cieszyły. W tę niedzielę odprawił nasz Ks. Przewodnik Mszę św. przed Cudownym Panem Jezusem w intencji szybkiego powrotu OO. Jezuitów do Cieszyna, a w poniedziałek w intencji Stowarzyszenia przed Cudownym Obrazem Matki Najświętszej. W czasie Mszy św. śpiewał chór Zytek. Z pobytu na Jasnej Górze odniosły Zytki najlepsze wrażenie i były bardzo zadowolone także z bardzo wygodnego pomieszczenia u SS. Magdalenek.



Uczestnicy uroczystości 25-lecia Stow. św. Zyty w Cieszynie.

Właściwą uroczystość 25-cio lecia, obchodzono dnia 11-go września. Uroczystą Mszę św. odprawił Przew. Ks. Dyrektor Kotowicz, który raczył przybyć wraz z delegatką krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty na ten nasz jubileusz. W czasie Mszy św. wypowiedział nasz Ks. Kurator Józef Bok T. J. podniosłe kazanie, podnosząc znaczenie Stowarzyszenia sług, skreślił w treściwych słowach historję Stowarzyszenia. Uroczystem Te Deum zakończono tę kościelną uroczystość. Niestety, wichura z deszczem nie pozwoliła nam rozwinąć zamierzonego pochodu przez miasto, powitano zatem wszystkie Towarzystwa i delegacje miejscowe i z Czeskiego Cieszyna, które licznie wzięły udział w tej uroczystości ze sztandarami, na korytarzu klasztoru Bonifratrów. Delegacje składały życzenia na ręce Przew. Ks. Kuratora. Po południu o godz. 4.30 odbyło się towarzyskie zebranie w sali Dziedzictwa w otoczenie Zacnych Gości, Ks. Ks. Prezesów miejscowych Towarzystw i Pań z Sodalicji. Chwile te upłynęły w miłym nastroju, deklamacje i śpiewy, wypowiedziany monolog humorystyczny przez jedną z Zytek, przyczyniły się do urozmaicenia tej niezapomnianej uroczystości.

Wkońcu złożyła jedna z Zytek życzenia dwom paniom z Wydziału z okazji 25-cio letniej ich pracy w Stowarzyszeniu, sekretarce i przewodniczącej. Wieczorem zrobiono zdjęcie fotograficzne uczestniczących w tej uroczystości.

Polecamy się modlitwom Drogich Sióstr, by nasze zamiary Pan Bóg pobłogosławił i pozwolił doczekać się w najbliższym czasie własnego domu, tak potrzebnego, zwłaszcza na naszych Kresach, jako też o powrót OO. Jezuitów do Cieszyna, których z takim upragnieniem oczekujemy.

Adwent i Boże Narodzenie.

Roraty.

Przez cały Adwent we wczesnych godzinach porannych, rozdzwonią się dzwony ze wszystkich kościołów, wzywając wiernych na pełne uroku i poezji nabożeństwo, zwane „Roratami". Równocześnie wejdziemy w okres Adwentu. Słowo „adwent" pochodzi od łacińskiego „adventus", co znaczy: przyjście. Dorozumieć się trzeba „przyjście Pańskie".

Adwent nazywał się niegdyś po polsku „Czterdziestnicą", ponieważ dawniej trwał, jak i post wielki, dni 40-ci, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd to właśnie powstał zwyczaj ucztowania na gęsi pieczonej, jako w ostatnim dniu przed „czterdziestnicą". A że w polskim klimacie jest to zazwyczaj początek zimy, więc z końca jesieni czyniono wróżby, jaka będzie zima.

W Krakowie przygrywała od wieków średnich podczas Adwentu kapela na instrumentach dętych z Marjackiej wieży — od północy do świtu.

We wszystkie niedziele Adwentu kapłan odprawia Mszę św. w ornacie koloru fjoletowego, który oznacza pokutę, zaś we Mszy św. opuszcza hymn radosny „Gloria in excelsis Deo".

W Polsce od niepamiętnych czasów na uczczenie Najśw. Marji Panny przez cały Adwent w godzinach porannych bywa odprawiana Msza św., zwana „Roratami", od początkowych słów Mszy św. „Rorate coeli". Podczas tej Mszy św. gorzeje na ołtarzu siedm świec, z tych siódma nad inne wyższa. Jest ona symbolem Najśw. Marji Panny, która z powodu macierzyństwa Bożego została wyniesioną ponad wszystkich aniołów i ludzi.

Utrzymuje się twierdzenie, że zwyczaj palenia siedmiu świec podczas Rorat był wprowadzony w kościele za czasów Bolesława Wstydliwego, który będąc obecnym w kościele, przychodzi do ołtarza i stawiając świecę na najwyższym lichtarzu, mówił: „Gotów jestem na sąd Boski"; drugą świecę zkolei w imieniu duchowieństwa stawiał biskup, mówiąc te same słowa, co król; trzecią — senator, czwartą — ziemianin, piątą — żołnierz, szóstą — mieszczanin, siódmą — wieśniak.

Wyznanie gotowości do sądu ostatecznego czynione jest z tego jakby powodu, że z narodzeniem Chrystusa łączy się w Adwencie zapowiedź Jego drugiego przyjścia przy końcu świata na Sąd ostateczny.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji.

Na Wschodzie obchodzono to święto już w VI wieku, na Zachodzie spotykamy je w wieku VIII, skąd stopniowo szerzy się ono we wszystkich krajach katolickich, wreszcie Rzym wprowadza je do liturgji. W 1476 roku papież Syktus IV osobnym dekretem ustanawia święto Niepokalanego Poczęcia w Rzymie, w 1568 r., św. Pius V umieszcza je w brewjarzu, a 1854 r. papież Pius IX w obecności kardynałów, biskupów i arcybiskupów ogłasza wyrok apostolski, który poucza, że w momencie, gdy Bóg połączył duszę Marji z ciałem, dusza ta była zawsze błogosławiona, nie podlegała plamie grzechowej i była napełniona

łaską. Chrystus tchnął zrozumienie tej prawdy w serca apostołów, od nich przejął ją Kościół i do wierzenia wiernym podał.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia obchodzi Kościół w dniach adwentowych, — jest to największe święto tego okresu. Modlitwy liturgiczne na ten dzień wyznaczone, pełne są uwielbienia dla Marji, Jej wielkości i świętości, któremi jako Matka Boga jaśniała. Wielbi Ją też Kościół przepięknym hymnem, który jest śpiewem nadziei, miłości i świętości niezrównanej — „Ave maris stella". Modlitwy mszalne dnia tego podkreślają w sposób szczególny Niepokalane Poczęcie Matki Bożej, głoszą niezrównaną Jej chwałę, dziękczynienie i wdzięczność Bogu. Słowami Izajasza proroka dziękujemy Panu za łaski, któremi ubogacił Marję Dziewicę i za zwycięstwo, jakie odniosła nad szatanem (Introit). Prośbę, by wierni za przyczyną Najświętszej Panny dojść mogli niepokalanymi do Boga, zanosimy w Kolekcie. Lekcja przypomina, że od wieków w myśli Bożej, Marja przeznaczona była na Matkę Syna Bożego. Dziękczynienie i uwielbienie Marji zawiera Gradual. Pozdrowienie Archanioła dla Marji, która jest wcieleniem łaski Bożej, Jej szczególne przeznaczenie w planach Bożych na Matkę Chrystusa podkreśla Ewangelja. W Ofiarowaniu znów powtarzamy pozdrowienie Archanioła, a Sekreta wyraża prośbę, byśmy za przyczyną Matki Najświętszej „od wszelkich win wyzwoleni byli". Prefację Kościół przeplata wspomnieniem o Matce Bożej, Której Niepokalane Poczęcie jest podstawą jego nadziei, oznajmia też rychłe narodzenie Chrystusa-Światłości Przedwiecznej. Komunja słowami Dawida wyraża wielką chwałę Marji, a po Komunji błagamy Boga, by uleczył dusze nasze tak, jak wyłączył od nich Marję Niepokalaną.

Piętnasta Wigilja.

W nowej rachubie naszych dziejów od promiennego momentu odzyskania Niepodległości, po raz piętnasty już zasiądziemy przy stole wigilijnym w wolnej Ojczyźnie. Doniosłe daty uprzytamniają nam bieg czasu, który w codziennym rytmie galopującej współczesności niewidocznie pędzi naprzód, dodając w jej lat różańcu, coraz to dalsze etapy.

Była tak, zdaje się, niedawno wigilja czternasta i oto już mamy piętnastą. Rok ciężki, do ciężkich prawdziwie należący — kryzysu, bezrobocia i bied różnych ludzkości dał się dobrze we znaki, ale dziś już go niema, przeszedł jak wiele innych dobrych i złych.

Spojrzyjmy więc na przebytą przeszłość fatalną, uważając ją za czas próby, który minął, oby już bezpowrotnie. Powitajmy wesoło Gwiazdkę Betleemską w radosnem poczuciu serca, że fatalny rok minął, a wkraczamy w nowy okres, nieznany nam wprawdzie, ale miejmy nadzieję, lepszy. W tym też duchu życzymy naszym Czytelniczkom, Współpracownikom i Przyjaciołom „Głosu Dziewcząt" wesołego Świąt spędzenia i skrzepienia twórczego optymizmu, który jest fundamentem naszego bytu. — „Chwała na wysokości Bogu".

„Gdy się Chrystus rodzi".

Jutro obchodzimy jedną z najuroczystszych i najradośniejszych pamiątek, to jest Narodzenie Zbawiciela świata. Uroczystość ta uprzytamnia wiernym tę najważniejszą chwilę, w której narodził się w Betlejem, w ubogiej stajence, przepowiadany przez proroków i oczekiwany przez wszystkie narody, Jezus Chrystus, a co obwieścił głos duchów anielskich w słowach: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", a głosy te z niebios przypominają wiernym kapłani przy odprawianiu Mszy świętej.

Odrębną od innych uroczystości w ciągu roku cechą jest odprawianie w pierwszym dniu Bożego Narodzenia trzech Mszy św. przez każdego kapłana, a przypomina to, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa księża odprawiali po kilka Mszy św. dziennie. W znaczeniu duchownem potrójne odprawianie świętej Ofiary oznacza potrójne narodzenie się Pana Jezusa: pierwsze — przedwieczne

z Boga Ojca, drugie — doczesne w Betleem, trzecie — duchowne w sercach wiernych przez łaskę i wiarę.

W drugie święto obchodzona będzie uroczystość św. Szczepana, pierwszego męczennika. Niegdyś w Krakowie stał pod wezwaniem tegoż świętego kościół przy pl. Szczepańskim.

W trzeci dzień świąt Kościół obchodzi uroczystość ku czci Jana Ewangelisty. W dniu tym kapłani, podając wiernym poświęcone wino na pamiątkę podania św. Janowi zatrutego wina, mówią: „Pij miłość świętego Jana". Również kapłani przy poświęceniu wina modlą się, aby Pan Bóg błogosławił wszelkie napoje, strzegł nas od nadużycia i chronił od złych skutków trucizny.

W czwartym dniu świąt Narodzenia, Kościół obchodzi pamiątkę wymordowania dzieci przez Heroda, Młodziankami zwanych. W dniu tym kapłani używają szat koloru fioletowego, dla okazania smutku i opuszczają wesołe pienia Mszy św.

Co wróżono ze Świąt Bożego Narodzenia?

Przebywszy ciemne, listopadowe i grudniowe dnie, człowiek raduje się na Gody. Godami bowiem zwano dawniej Boże Narodzenie, do którego uroczysta wigilja ze sianem i ze snopkami zboża w kącie, była wstępem do tych świąt, pełnych uroku. Ze świąt Bożego Narodzenia prorokowano, jaki będzie urodzaj, jaka pogoda w roku przyszłym. I tak mówiono:

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
W Zmartwychwstaniu śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

Albo:

Jakie święta Gód, takie też ostatki,
Taka Wielkanoc i takie Świątki.

Albo jeszcze inaczej:

Po trawie Gody,
Na Wielkanoc lody.

Mówiono też:

Śnieg w Boże Narodzenie, gdy na sady spadnie,
Kwitnąć będą obficie, to i prostak zgadnie.

A gdy:

Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała,
Z pola pociecha mała.

Dnia już przybywało i mówiono:

Na Boże Narodzenie
Przybyło dnia na kurze stąpienie.

* * *

Inne przypowieści zaś głoszą:
Na wigilję każdego, choćby wroga w dom przyjąć należy.

* * *

Mroźne Gody — będą wczesne wody,
A jak słota — to nie rychło doczekasz się błota.

* * *

Jeśli na Gody mróz za nos cap —
To na Wielkanoc będzie klap, klap, klap!

* * *

A jak na Gody klap, klap, klap! —
To na Wielkanoc mróz za nos cap.

* * *

Jeśli na polu czarno, gdy się Chrystus rodzi,
To będzie biało na łanie — kiedy Chrystus zmartwychwstanie.
A jeśli na Gody zielono — to na Wielkanoc śniegu będzie za kolano.

* * *

Wigilja piękna i Jutrznia jasna,
Będzie stodoła ciasna.

* * *

Koło świętej Ewy
Noś długie cholewy.

* * *

Kto na św. Szczepana co rok zmienia pana,
Zła na nim sukmana.

* * *

Inne przysłowia o św. Szczepanie powiadają:

Na święty Szczepan
Każdy sobie pan.

* * *

Nie udawaj bardzo pana
Niedługo będzie świętego Szczepana.

* * *

Miejmy nadzieję, że nie wszystkie przysłowia się sprawdzają i że także w roku nadchodzącym będziemy mieli z pól pociechę, gdyż w rolniczej Polsce sprawa urodzaju jest kwestją życia i śmierci.

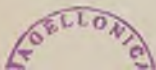
Małgośka z Pl. Gta.

Przyznam się, że boję się, wychodząc z domu, spotkać się ze znajomemi dziewczętami. Co jedna, to inaczej mnie zagaduje. Jedna ze zdziwieniem pyta — „Małgosiu to ty jeszcze żyjesz? myślałam, żeś już poszła po nagrodę do Pana“. Inna znowu: „toś ty jeszcze w Krakowie? myślałam, żeś do Ameryki lub conajmniej w swoje strony wyjechała“. A inna jeszcze: „Małgosiu, toś ty jeszcze ta sama, myślałam, żeś wielki los wygrała, i że przebrałaś się na wielką panią i o Zytkach ani ci w głowie“, no i inne bzdury, których cała litanja. Te i podobne pytania już mię irytują. Odpowiadam wszystkim: „Żyję — przebywam w Krakowie — za panią się nie przebrałam, bo mi los niesprzyja, a nie pisałam nic, bo się nie dało wcisnąć mojego pisania do „Głosu Dziewcząt“ — nie było dla mnie miejsca“. Wina to wasza, moje dziewczęta, bo o pisemko nasze niedbacie — mało go kupujecie. Wiele z was woli Detektywa, Światowida, a nawet Bociana, niż „Głos Dziewcząt“ — a nie mówię tego na wiatr, bom się przekonała sama naocznie. Pismo nasze rozwinąć się nie może, bo go dziewuchy bojkotują. Wstyd i hańba wszystkim, które podobnie postępują. Tyle zabiegów i nawoływania, a to wszystko „groch o ścianę“ — nawet ze zebrań, ani połowa nie wraca z „Głosem Dziewcząt“ w garści. Żeby w takim Krakowie, ani 1000 egzemplarzy się nie rozeszło, to już więcej, niż wstyd! A i w innych miejscach nie lepiej. jest w niektórych miejscach po 300 lub więcej w Stowarzyszeniu św. Zyty i tam, jakby z łaski biorą 50—25, a nawet 10 egzemplarzy. Jeden Poznań. co najwięcej egzemplarzy bierze, za co mu na tem miejscu serdecznie dziękuję za zrozumienie rzeczy. A musicie wiedzieć, że gdyby było przynajmniej 4000 odbiorców naszego pisemka, toby już można było podwoić objętość pisma, a wtedy dla Małgośki znalazłoby się zawsze miejsce. A mam bardzo dużo do pisania o rzeczach nas obchodzących. Wylałam trochę żółci, ale choć mię to boli, musiałam prawdę wygadać.

Szczerze wam oddana *Małgośka.*

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.



Cudowne uzdrowienie zakonnicy.

Nagle i niedające się w naturalny sposób wytłumaczyć uzdrowienie zakonnicy Anny Marji w Rzymie, było żywo przez dzienniki rzymskie omawiane. Chora na suchoty płuc w ostatniem stadjum 26-letnia zakonnica, która od pewnego czasu zupełnie oślepła z powodu tej okropnej choroby; została już opuszczona przez lekarzy i po zaopatrzeniu ŚŚ. Sakramentami oczekiwała zgonu. Zrana w dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny odczuła chora głaskanie chłodną dłonią po rozpalonem gorączką czole. W mniemaniu, iż czyni to któraś z obecnych sióstr zakonnych, prosiła chora, by jej już więcej nie dotykano. Zaprzeczeniom sióstr jednakże nie dawała wiary. W krótkim czasie potem popadła chora w głęboki sen, z którego obudziło ją ponowne dotknięcie. Tym razem zdawało się chorej, iż widzi przed sobą postać Najśw. Panny. Postać w ciemno-błękitnym płaszczu, usianym gwiazdami, z koroną gwiaździstą na głowie, oddalała się zwolna od łoża chorej i wznosiła się do góry. Chora zerwała się z łóżka, a siostry, które pospieszyły, by ją uspokoić, mniemając, że chodzi o zwykły atak, przekonały się ku niewymownemu zdziwieniu, iż siostra Anna Marja odzyskała nagle wzrok oraz, że również inne objawy choroby wraz z gorączką zniknęły. Fakt ten został potwierdzony przez lekarzy.

Choroby zakaźne w ciągu jednego roku.

W Polsce w ciągu roku zachorowało: **na tyfus brzuszny** 11.940 osób, z tego umarło 910. — Na tyfus plamisty 1.640, umarło 112. — **Na czerwonkę** 1910, z tego umarło 256. — **Na szkarlatynę** 29.991, z tego umarło 1.135. — **Na dyfterję** 17.074, z tego umarło 850. — **Na zapalenie opon mózgowych** 607, umarło 176 osób. — Na **odrę (kur)** 59.567, z tego umarło 584. — Na różę 5.094, z tego umarło 245. — **Na koklusz** 10.206, z tego umarło 458. — **Na febrę (zimnicę)** 199, z tego 1 osoba umarła. — **Na zakażenia po połogowe** 1.564, z tego umarło 350 osób. — Na **gruźlicę (suchoty)** 20.892, z tego umarło 7.701. — **Na jaglicę (egipskie zapalenie oczu)** chorowało 24.689 osób. — **Pokąsanych przez wściekłe zwierzęta** 4.000, z tego zmarło 18 osób. — **Na zatrucie zepsutemi produktami** głównie mięsem, grzybami, nieświeżemi wędlinami 229 osób, z tego umarło 26 osób. — **Wypadków wąglika** zgłoszono 60, z tego umarło 8 osób. — **Nosacizny** był jeden wypadek i to śmiertelny. — **Włośnicy** zanotowano 67 wypadków, z tego 1 śmiertelny. — **Choroby Heide-Medina** 40 wypadków, z tego 9 śmiertelnych. — **Śpiączki epidemicznej** 21 wypadków, z tego 5 śmiertelnych. — 1 wypadek **trądu.** — Wogóle na choroby zakaźne chorowało 185 tysięcy 524, z czego umarło 12.937 osób.

Ilu mamy lekarzy w Polsce?

Ogólna liczba lekarzy wynosi w Polsce 10.600, z czego na Warszawę przypada 2.436 lekarzy. — Na województwa centralne 2.345. — Na województwa południowe 3.223. — Na województwa wschodnie 1.082. — Na województwa zachodnie 1.514. — Przeciętnie na 10.000 mieszkańców przypada 34 lekarzy. — Lekarzy dentystów jest w Polsce 2.927. — Akuszerek 9.554. — Felczerów 1.923.

* * *

Krew składa się z ciałek czerwonych i białych. Czerwonych ciałek mężczyzna ma w jednym centimetrze 5 miljonów 500 tysięcy, a kobieta 4 miljony 900 tysięcy. Także żelaza we krwi mężczyzna ma więcej niż kobieta. — Krew kobieca posiada niższy ciężar gatunkowy, niż mężczyzny.

Siwizna i łysienie zjawia się u kobiety później i rzadziej, niż u mężczyzny.

Ludożercy w Afryce Zachodniej.

Misjonarz ze Stowarzyszenia Misyj Afrykańskich w Lugdunie O. J. Collins, po odbytej podróży po mało znanych terenach prefektury apostolskiej w Liberji opowiada, że w niektórych okolicach uderzył go zupełny brak cmentarzy. Zapytywani krajowcy oświadczyli, że nie chcą „przeładowywać“ ziemi trupami, nie powiedzieli jednak. co robią z trupami zmarłych. Wyjaśnił dopiero tajemnice tę przewodnik O. Collinsa, który zachorowawszy, w żaden sposób nie chciał dać się zbadać. Już po wyzdrowieniu, zapytany o powód swego zachowania się odpowiedział, iż bał się, aby nie został zjedzony, zwyczajem bowiem w tych okolicach jest zjadanie chorych. zanim zemrą. „Był czas, — dodał przewodnik — gdy człowiek tłusty większą miał wartość. niż pół tuzina sztuk bydła“.

WESOŁY KĄCIK.

U DENDYSTY: Co? aż 20 złotych za wyrwanie zęba pan żąda...

— Pan tak wrzeszczał przy operacji, że mi pan wypędził wszystkich pacjentów.

* * *

Dziewczynka: Niech mi pan odda moje ciastko z kremem!

Gruby pan: Ależ ja ci go nie wziąłem!

Dziewczynka: Ale siedzi pan na niem.

* * *

ODGRYZŁ SIĘ. Sędzia (do włóczęgi czarno zarosłego): Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoje broda.

Włóczęga: Jeśli mamy sądzić według brody, to pan sędzia niema wcale sumienia, bo niema brody.

* * *

DOBRE LEKARSTWO. Młody żonkoś: Panie doktorze, odczuwam zupełny brak apetytu: co robić?

Lekarz: prosze przyjąć dobrą kucharkę.

* * *

TO NIE ON. Pewien nauczyciel na wsi był tak srogim, że dzieci bały się go jak ognia, bo też za najmniejsze przewinienie sypały się plagi. Razu pewnego podczas lekcji religji był wielce zagniewany, to też grzmiącym głosem krzyknął:

— Gapski, kto stworzył niebo i ziemię?

— To nie ja, prosze pana profesora, jak Boga kocham, to nie ja — odpowiedział zalękniony chłopak, który sądził, że został posądzony o jakieś przewinienie.

* * *

DOKTÓR CHORÓBKO nie miał szczęścia do pacjentów; zaledwie którego z nich poleczył kilka dni, chory, dziwnym zbiegiem okoliczności, — umierał.

W czasie godzin przyjęć, zgłasza się do doktora Choróbki, wieśniaczka, której męża leczył. Kobieta szlocha i wywodzi:

— Panie konsyljazu, ano zmarło się mojemu, po tym ci leku, co go pan konsyljoz zapisał...

— Kobieto! co mówicie? To niemożliwe — woła doktór.

— Niemożliwe? Ady, już po pogrzebie...

— To może wcale nie dawaliście choremu przepisanego lekarstwa... — mówi strapiony dr. Choróbko.

— A juści nie dawaliście... Właśnie dostawał rychtyg; było napisane: przyjmować we wodzie, trzy razy na dzień po łyżce. Tośwa taścyli starego do stawu, wsadzali do wody po syje i likarstwo dawalim.